

BARTŁOMIEJ BILSKI

LEŚNA SPÓŁKA WIEWIÓRA ALBINA



menger.pl

Pewnego cudownego lata w dorodnej dziupli ogromnego tysiącletniego dębu w tętniącym życiem lesie zamieszkał wiewiór imieniem Albin, dla przyjaciół: Al.

To był ostatni dzień sierpnia, rozkoszny, słoneczny i upalny. Al, jak wszystkie młode i niesforne wiewióry, uwielbiał biegać i skakać po drzewach. Podobnie jak każdego letniego dnia miał się spotkać ze swoim przyjacielem bocianem Storkiem. Wyczyścił sierść z resztek igieł, przygryzł ostrymi zębami nazbyt długie pazurki, w końcu przetarł sosnowym drewnianym poślizgiem od orzechów zęby. Spojrzał w lusterko zmaistrowane z kawałka znalezionego niegdyś na kempingu rozbitego termosu, zrobił ryjek, wyszczerzył zębki i już miał wychodzić, gdy nagle w drzwiach dziupli pojawili się, jakby spłynęli z jasnego nieba, jego rodzice – mama Rela i tata Red.

– Nasz kochany synek, zamiast pracować, wybiera się na randkę – stwierdził z przekąsem ojciec.

Albin opuścił oczy i patrzył zawstydzony w podłogę.

– Przestań mu dokuczać, Red, chłopak ma już swoje lata i może przecież kogoś spotkać... Jak się masz,



synku? – mama podeszła do niego i objęła go rudą łapką za szyję.

Otrząsnął się od matczynego gestu.

– Przestań, mamo, nie jestem już małym dzieckiem...

– Dla nas będziesz nim do ostatnich naszych dni.

– Ale ja nic... nikogo nie mam, po prostu idę... – już miał opowiedzieć o swoim koledze Storku, ale ugryzł się na wszelki wypadek w swój malutki języczek.

– No, dokończ – nie odpuszczał mu ojciec. – Dokąd to nasz kawaler się wybiera?

– Nie idę na żadną randkę, tato – powiedział. – Nie w głowie mi przyjemności i zabawy. Idę... poszukiwać zapasów na zimę.

– Taki wystrojony? Pazurki obgryzione, futerko wyczesane... – ojciec wyraźnie mu nie ufał.

– Czy ja od razu muszę wyglądać niechlujnie? Czy ktoś, kto ciężko pracuje, musi być brudny i pomięty?

Rela podeszła do syna i znowu go objęła swą kosmatą łapką. Tym razem poddał się pieszczocie z rozkoszą.

– Mamo, cieszę się, że was widzę, ale naprawdę muszę już iść. Słońce coraz niżej, wkrótce zaczną się słoty... Zostały mi tylko dwa miesiące na uzupełnienie zapasów.



– Dobrze, syneczku. Przechodziliśmy z ojcem skrajem lasu i pomyśleliśmy, że idzie zima i przyda ci się jakiś ciepły kubraczek... – dopiero teraz Al zauważył, że mama trzyma pod pachą zawiniątko.

– Myślę, że wystarczy mi moje własne futerko, ale dziękuję wam, wezmę je na pamiątkę waszej wizyty – zrobił ryjek i posłał mamie pocałunek.

Red chrząknął coś pod nosem, po czym rzekł do syna już czulszym głosem:

– Ja też wolę polegać na własnym futerku, ale bywa niekiedy tak zimno... Nie chcemy ci przeszkadzać w zbieraniu żywności. Daj znać, jak już wszystko załatwisz – pogładził syna po główce i pospiesznie wyszli. – I wpadnij do domu, twój braciszek Roy ma już prawie dwa lata i wypadaloby, abys go zaczął przygotowywać do samodzielności. Za kilka miesięcy rozpoczyna naukę w szkole Sokratesa. Mógłbyś mu pomóc, nie uważasz?

– Na pewno, tatusiu! – zawołał za nimi Al. – Zaproszę was wszystkich do siebie na kolację noworoczną!

Odczekał, aż rodzice się oddalą, po czym wystrzelił z dziupli jak z katapulty, skacząc wprost pod nogi bociana.

– Cześć, Stork! Co słychać? – zagaił Al.

